

# **Literackie umiastowienie. Grzegorz Wróblewski – poeta (z) Kopenhagi**

Włodzimierz Karol Pessel

---

Włodzimierz Karol Pessel

---

## Literackie umiastowienie. Grzegorz Wróblewski – poeta (z) Kopenhagi

---

Artykuł powstał w ramach grantu NCN (konkurs Sonata) „Sąsiedzi za kurtyną ze stoney wody...” (nr 2012/07/D/HS2/03640) realizowanego przez Włodzimierza Karola Pessela na Wydziale Polonistyki UW.

**W**znanym opowiadaniu Tomasza Manna *Śmierć w Wenecji* pod skórą miasta na adriatyckiej lagunie bije tętno północnej, hanzeatyckiej Lubeki<sup>1</sup>. Spostrzeżenie, że miasta przejmują na wyłączność kontrolę afektów oddanych im mieszkańców, niemiecka socjolożka przestrzeni Martina Löw zawarła w wykładzie będącym zwięzłą wykładnią autorskiej koncepcji socjologii przestrzeni.

### Miasta i afekty

Teoria „wrodzonej” logiki miast (niem. *Eigenlogik der Städte*, ang. *intrinsic logic of cities*) głosi, że w zurbanizowanym współczesnym świecie relacje przestrzenne organizowane są przez miasta jako kompleksy znaczeniowe<sup>2</sup>.

---

**Włodzimierz Karol Pessel** – doktor kulturoznawstwa, adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej UW, kierownik Pracowni Studiów Miejskich, interesuje się socjologią, kulturą miasta i skandynawistyką; autor m.in. monografii *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej Warszawy*. Współtworzy nowe czasopismo naukowe w Internecie „Hexis. Theory, Society & Culture”. Kontakt: wlodzimierz@pnet.pl

- 
- 1 T. Mann *Śmierć w Wenecji*, przeł. L. Staff, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1988.
  - 2 M. Löw *The intrinsic logic of cities. Towards a new theory on urbanism*, lecture on the conference of the European Urban Research Association (EURA), September 24th, 2010. Por. także *Raumsoziologie*, Suhrkamp Taschenbuch Wissenschaft, Frankfurt am Main 2007. Zob. także H. Berking, M. Löw *Die Eigenlogik der Städte. Neue Wege für*

Lokalne uwarunkowania przestrzenne w połączeniu z materializującą się w tkance miejskiej pamięcią zbiorową i porządkiem społecznym sprawiają, że dane miasto przedkłada określone style myślowe, emocje, wybory estetyczne i praktyki nad inne. Wytwarza się homologia między mentalnymi strukturami jednostek i strukturą afektywną miasta; jego mieszkańcy w swoich codziennych działaniach, mimo że czynią to na ogół nieświadomie, odnoszą się do specyficznej logiki miasta, które zamieszkują. Różnice dzielące rozmaite obszary zurbanizowane wolno zatem typologizować, uwzględniając inherentne wzory kultury miejskiej. Wpisywane do formularzy CV „miejsce urodzenia” czy „miejsce zamieszkania” nie jest więc informacją jedynie administracyjną; mówi nade wszystko o kulturowych wpływach, jakim urodzona czy funkcjonująca w dużym mieście osoba mogła ulec.

Literatura sama w sobie ma właściwości odsłaniania miast jako rzeczywistości ludzkich i demaskowania profili socjalizacji miejskiej, zwłaszcza tych autorów, których charakteryzuje wyraźne umiejscowienie. Argumentu za prawdziwością teorii Löw dostarcza choćby postawa Leopolda Tyrmanda. W felietonie ogłoszonym w 1947 roku na łamach „Przekroju”, przedrukowanym niedawno w tomie pod wymownym tytułem *Tyrmand Warszawski*, pisarz zadeklarował:

W czasie rozlicznych po świecie wędrówek, w równej mierze w Oszmianie, jak w Wiedniu, w Chełmie, jak i w Kopenhadze, trażyły mnie tak zwane warszawskie wątpliwości. Sprawa była prosta: wszystko dziejące się poza Warszawą było niedobre, nudne, niewłaściwe i pozbawione wdzięku. Tak samo wszystko dziejące się w Warszawie jest dobre, interesujące, właściwe, pełne czaru.<sup>3</sup>

Kopenhagę uważa Leopold Tyrmand za miasto ładne, lecz przy zastrzeżeniu, że istnieją różnice „pomiędzy czarem, wdziękiem i urodą – a pięknnością”<sup>4</sup>.

---

*die Stadtforschung*, Campus Verlag, Frankfurt am Main, New York 2011; D. Bachmann-Medick *Cultural turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*, przeł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, s. 335-345; E. Kaltenberg-Kwiatkowska *Socjologia przestrzeni w Polsce. Narodziny subdyscypliny*, w: *Współczesna socjologia miasta. Wielość ogłędów i kierunków badawczych dyscypliny*, red. I. Borowik, K. Sztalt, Wydawnictwo UW, Wrocław 2007, s. 10-14.

3 L. Tyrmand *...U mojego króla...*, w: *Tyrmand Warszawski. Teksty niewydane*, Wydawnictwo MG, Warszawa 2011, s. 5. Pisownie wielką literą, imitującą imię i nazwisko, wydawnictwo zastosowało celowo.

4 Tegoż *Lesseps życzliwy Warszawie*, tamże, s. 21.

Mimo felietonowej formy deklaracja Tyrmanda nie była pustostłowiem, lecz solennym wyznaniem, poświadczonym zachowaniem się autora w czasie pobytu w Norwegii i Danii w latach 40. Można w to wyznanie uwierzyć, nawet wzięwszy poprawkę na skłonność do pastiszu (*Zły*), bogactwo autokreacji i umiejętność sporządzania mieszaniny jednorodnej z biografii i fikcji literackiej – u człowieka, który świadom swoich żydowskich korzeni wojnę postanowił przeczekać w paszczy lwa, z Wilna uciekł do Niemiec. Pisząc o norweskich krajobrazach i miasteczkach, miał Tyrmand przed oczami wyłącznie polską stolicę sprzed września 1939 roku, a jedno z opowiadań „norweskich” zadedykował (sic!) „Warszawie, zaczynającej się na r...”<sup>5</sup>. Gest ten później powtórzył. Powieść *Zły* otwiera dedykacja „Mojemu rodzinnemu miastu – Warszawie”. R-odzinność Warszawy oznacza tutaj wysoka próbę wpisania się logiki kultury Warszawy we wrażliwość Tyrmanda. Opisy cwaniackiego udawania Francuza na niemieckim statku, który zamiast do neutralnej Szwecji obrał na rozkaz kursu do okupowanej przez nazistów Norwegii, przywodzą na myśl poczynania git-chłopaków z czerniakowskiej ferajny Stanisława Grzesiuka czy fortele bohaterów Wiecha. Bez wątplenia są to przekazy, które ostały się po autentycznym folklorze Warszawy, czymkolwiek miałyby być ten uliczny autentyzm.

### W poszukiwaniu topografii Kopenhagi

Uwagę skandynawisty i badacza kultury miejskiej musi przyciągnąć to, że Martina Löw za punkt wyjścia do rozważań na temat zjawiska szczególnie intelektualno-emocjonalnego uzależniania mieszkańców przez miasta obiera cytat z Karen Blixen (w pierwszym zdaniu wykładni teorii *Eigenlogik der Städte*). „Nigdy nie jest tak, aby [sąsiednie] miasto – przeczytamy w *Pożegnaniu z Afryką* – nie odgrywało roli w życiu człowieka. Niezależnie od tego, czy się je lubi, czy nie, siłą jakiegoś własnego prawa ciężenia miasto przyciąga do siebie myśli. Świetlna luna nad Nairobi, widziana nocami z niektórych miejsc na farmie, pobudzała moją wyobraźnię i narzucała mi wspomnienia wielkich miast w Europie”<sup>6</sup>. Przywołanie duńskiej pisarki

5 L. Tyrmand „*Błyskawicę*” *słysząc w Oslofjordzie*, w: tegoż *Hotel Ansgar i inne opowiadania*, Wydawnictwo LTW, Warszawa 2001, s. 47.

6 Passus zajmujący M. Löw w tłumaczeniu na język polski: K. Blixen *Pożegnanie z Afryką*, przeł. J. Giebułtowicz, Muza, Warszawa 2000, s. 13-14. Przymiotnik „sąsiednie” nie występuje w tekście oryginalnym, miejsce to dotyczy miast w ogólności („a town”); przymimek określony „the”

przez niemiecką badaczkę jako argumentu za własną teorią wydaje się wyborem dość ryzykownym. Autorka cytowanego *Pożegnania z Afryką* nie została naznaczona logiką jednej wybranej metropolii. Nie sposób doszukiwać się w twórczości Blixen „kopenhaskiego tekstu literatury duńskiej” ani obrazu miasta zbieżnego ze słynnym plakatem z 1951 roku, na którym policjant wstrzymuje ruch, by kaczką z małymi mogły przejść cało na drugą stronę ulicy. Grafik Viggo Vagnby opatrzył swoje dzieło podpisem „Wonderful Copenhagen”, który posłużył Kopenhadze za *city-brand* i slogan, gdy w 1996 roku została Europejską Stolicą Kultury. Blixen uciekła od Kopenhagi. Uobecnia się ona w jej pisarstwie marginalnie, właściwie jako tło dla zelandzkich miasteczek, Hirsholmu czy Helsingør (Elsynoru). Przestrzenna wyobraźnia Dunki zwiedziła szmat świata, jest niepartykularna, kosmopolityczna<sup>7</sup>. Karen Blixen zalicza się do wielkiej trójki osobistości duńskiej kultury (z Andersenem i Kierkegaardem), cieszących się wprawdzie sławą międzynarodową, lecz przy tym będących outsiderami w różny sposób przeciwstawiającymi się tendencjom wernakularnym, więc przez ziomków przyjmowanych bez szczególnego entuzjazmu. Ponadlokalni pisarze z Danii, co paradoksalne, są drugorzędni wobec hierarchii wartości duńskiej kultury narodowej<sup>8</sup>. Upamiętnianie (komemoracja) – że użyję modnego w humanistyce słowa<sup>9</sup> – międzynarodowych sław przychodzi duńskim

---

pojawia się dopiero w odniesieniu do miasta, którego świetną łunę można było dojrzeć z farmy – w oryginale nie pada nazwa kenijskiej stolicy: „It is impossible that a town will not play a part in your life, it does not even make much difference whether you have more good or bad things to say of it, it draws your mind to it, by a mental law of gravitation. The luminous haze on the sky above the town at night, which I could see from some places on my farm, set my thoughts going, and recalled the big cities of Europe”, Isak Dinesen *Out of Africa. Shadows on the grass*, Vintage Books, New York 1989, s. 10.

- 7 Zob. E. Brundbjerg *Kvinden, kætteren, kunstneren Karen Blixen*, Carit Andersen, København 1986.
- 8 S. Kierkegaard nie ukształtował duńskiej kultury intelektualnej ani społecznej u podstaw, jak udało się to M. Grundtvigowi; J.Ch. Andersen rywalizował z Kierkegaardem, ale celował w indywidualizmie, natomiast jemu współcześni w Danii dążyli do kolektywizmu. Zob. *Samfundsbøgeren. Artikler om Grundtvigs samfundstænkning*, red. O. Korsgaard, M. Schelde, Anis, Århus 2013; O. Bertelsen *Dialogen mellem Grundtvig og Kierkegaard*, C.A. Reitzel, København 1990. Zob. także W.K. Pessel *Kierkegaard i Andersen. Miejsce pisarzy w kulturze duńskiej*, w: *Miłość i samotność. Wokół myśli Sorena Kierkegarda*, red. P. Bursztyka i in., Wydawnictwa UW, Warszawa 2007.
- 9 M. Napiórkowski *Upamiętnienie*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. R. Traba, M. Saryusz-Wolska, J. Kalicka, Scholar, Warszawa 2014.

autochtonom ze znamionnym trudem. Obchody dwusetnej rocznicy urodzin Andersena w 2005 roku zakończyły się skandalem: gaża Tiny Turner zrujnowała komitet organizacyjny. „Rok Kierkegaarda” (2013) przebiegł bez publicznych wpadek: nad wyraz oszczędnie w formie i powściągliwie w laudacjach.

Po powrocie z „małej afrykańskiej farmy” – tak brzmi w przekładzie autorki duńska wersja tytułu poczytnej powieści: *Den lille afrikanske farm* – do majątku wiejskiego Rungstedlund na wyspie Zelandia pisarka zupełnie nie potrafiła odnaleźć się w duńskiej rzeczywistości, nie wróciła do Danii mentalnie. Blixen zadebiutowała w języku angielskim i pisała pod cudzoziemskimi pseudonimami (Isak Dinesen, Pierre Andrézel, Osceola). Jak w dzieciństwie chętnie przywdziewała trykot arlekina, tak po formalnym powrocie z emigracji uciekała w świat fantazji, przebierała w maskach, pozowała do zdjęć w kostiumie pierrota. „Uczennica Søren Kierkegaarda – objaśnia jej niemiecki biograf Detlef Brennecke – wiedziała, że prawda pozwalająca przenosić się z człowieka na człowieka jest oszustwem. [...] Twarz prawdziwa to maska, jest nią też każde słowo”<sup>10</sup>. *Siedem fantastycznych opowieści* trafiło w Stanach Zjednoczonych na listę bestsellerów, natomiast w przekładzie na duński ten sam zbiór opowiadań odbił się mizernym echem, prasa w Danii go zlekceważyła. Wreszcie, mimo że do metropolii miała Karen Blixen, jak mawiają Duńczycy, rzut kamieniem, ledwie 30 kilometrów, i nie cierpiała przestrzenno-ludzkiej ciasnoty duńskiej prowincji, nie porzuciła rodzinnego Rungsted. Jeśli poddawała się rzeczywistości miejskiemu prawu ciężenia, to przyciągały jej myśli miasta Czarnego Łądu bądź fascynujące miejsca w Europie: Piza, Paryż, Andermatt w szwajcarskich Alpach czy fryzyjska wyspa Norderney. Blixen nie jest zatem Blixen kopenhaską ani nawet częściową apologetką *Storkøbenhavn, Wielkiej Kopenhagi*. A tego wolno by od niej oczekiwać, skoro małą Danię (43 tysięcy km<sup>2</sup> powierzchni; 5,6 miliona ludności) należy określać mianem kraju „skopenhagizowanego” – z jednym naprawdę dużym, nieprowincjonalnym miastem, tworzącym równocześnie centrum okręgu stołecznego (*Hovedstadsområdet, Københavns byområde*). Århus usiłuje dzielnie dorównać Kopenhadze w charakterze wielkomijskim, jednakże jedynym realnym osiągnięciem największego (240 tysięcy mieszkańców) miasteczka na Jutlandii w tym względzie okazuje się wywalczenie tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2017 roku.

<sup>10</sup> D. Brennecke *Karen Blixen*, przeł. J. Łukosz, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 83.

Kopenhagę i Danię w drugiej połowie XX wieku przybliżył Polakom niestrudzenie Jarosław Iwaszkiewicz, wcześniej, w latach 30. pracownik polskiego poselstwa dyplomatycznego w Hellerup<sup>11</sup>; w tej samej placówce przez jakiś czas po wojnie, przed kwietniem 1946 roku, Leopold Tyrmand pełnił obowiązki *attaché* prasowego. Tłumacząc Kierkegaarda czy doceniając Andersenowskie baśnie, Iwaszkiewicz przyłożył rękę do potocznego, aczkolwiek trafiającego do wykształconej publiczności, utożsamienia tego, co najwartościowsze w duńskiej literaturze, z dorobkiem tak zwanego złotego wieku (*den danske guldalder*), tzn. pierwszej połowy XIX stulecia. Kopenhaga stała się „sentymentalnym” miastem Reginy Olsen i dziewczynki z zapalnikami. Dlatego polscy i nieskandynawscy erudyci, z jakimi nieraz stykał się piszący te słowa, akcentują fakt, że nie potrafią wskazać żadnego ważnego XX-wiecznego duńskiego intelektualisty ani genialnego pierwszorzędowego pisarza, współczesność Danii zaś reprezentuje według nich urodziwa pani premier, robiąca sobie zdjęcia z prezydentem Stanów Zjednoczonych telefonem komórkowym podczas uroczystości funeralnych Nelsona Mandeli. Na dodatek od premier-celebrytki w opinii polskiej widowni współczesnych, ambitnych seriali telewizyjnych bardziej realna i przekonywająca, gdyż mająca mniej cech technokraty, stała się premier Birgitte Nyborg z *Borgen* (emisja w Polsce pod tytułem *Rząd*). Tymczasem to w drugiej, „bezbarwnej” połowie tego samego wieku nabrały tempa procesy kulturowe i polityczne, które wpłynęły na obecny kształt duńskiego modelu społeczeństwa<sup>12</sup>: zlikwidowano pozostałości absolutyzmu, ożywił się ruch spółdzielczy, powstał ruch robotniczy, w literaturze zaczęły dominować orientacje realistyczne<sup>13</sup>.

Polski odbiorca nie został jednakże zupełnie pozbawiony topografii Kopenhagi. Pojawiła się ona w załączkach w popularnym rejestrze

11 Zob. wstęp Iwaszkiewicza do wydania w serii Biblioteka Klasyków Filozofii: S. Kierkegaard *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, przeł. J. Iwaszkiewicz, PWN, Warszawa 1969. Por. J. Iwaszkiewicz *Gniazdo łabędzi. Szkice z Danii*, Iskry, Warszawa 1964.

12 Dobrze ukazuje wszystkie te procesy synteza z serii „Historie Państw XX wieku”: G. Szelałgowska *Dania*, Wydawnictwa Trio, Warszawa 2010. Zob. także R. Jenkins *Being Danish. Paradoxes of identity of everyday life*, Museum Tusulanum Press, København 2011.

13 Wykwitem tej tendencji, w odmianie proletariackiej, są obszerne powieści Martina Andersena-Nexø (*Ditta, Pelle Zwycięzca, Czerwony Morten*), który doczekał się w powojennej Polsce mnogich przekładów z racji swoich komunistycznych przekonań politycznych. Nexø z wyboru przeprowadził się z Danii do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zmarł w Dreźnie.

czytelniczym. Może nie tyle dlatego, że Joanna Chmielewska myślała o własnych fabułach w kategoriach uprzestrzenniających, ile za przyczyną wykształcenia pisarki; skończyła architekturę i pracowała w biurach projektowych epoki PRL-owskiej (nb. Tyrmand darzący afektem Warszawę studiował krótko architekturę w Académie des Beaux-Arts w Paryżu). Miłośnicy pokupnej twórczości Chmielewskiej chętnie podróżują do Kopenhagi szlakiem samej autorki oraz bohaterów powieści jej pióra: *Krokodyl z kraju Karoliny* czy *Wszystko czerwone*; drugi tytuł jest skądinąd żartobliwym przekładem nazwy kopenhaskiego przedmieścia Allurød<sup>14</sup>. Z powodzeniem dałoby się z tych kryminałów wypreparować przewodnik po mieście i jego obrzeżach, Wielkiej Kopenhadze, bardziej treściwy od bedekerów z międzynarodowych serii dostępnych dziś w księgarniach. Ale, wyjąwszy trzecią część autobiografii zatytułowaną *Druga młodość*, wizerunek duńskiej stolicy u Chmielewskiej pozostaje, mimo zachmurzonego przeważnie nieba nad Zelandią i Sundem, zawsze jasny, naskórkowy, bliski turystycznemu wizerunkowi ujętemu w formułę „Wonderful Copenhagen”. W tym miejscu warto powołać się na wyniki badawczego rozpoznania przeprowadzonego przez geografa humanistycznego Mikołaja Madurowicza. Jego respondenci, tzn. studenci biorący udział w warsztatach porównawczych z percepcji przestrzeni miejskiej, w trakcie badania popełniali interesujący błąd: mylili Kopenhagę, Elsynor, Billund (siedzibę firmy Lego i parku rozrywki Legoland) i na dodatek szkocki Edynburg<sup>15</sup>. Najwyraźniej na studentów geografii wpłynął brak należytego topograficznego materiału narracyjnego w języku polskim skojarzonego z duńskimi miastami, jaki w innych razach „jako kanwa identyfikacyjna” był wielce pomocny w rozpoznawaniu raz już zinterpretowanej przestrzeni wybranych ośrodków miejskich na świecie.

14 Zob. artykuł dziennikarki i animatorki ruchu miłośników kryminałów (portal „Zbrodnia w bibliotece”): M. Matyszczak *Skandynawskim szlakiem Joanny Chmielewskiej*, <http://zbrodniawbibliotece.pl/analizy/2620> (28.01.2014).

15 M. Madurowicz, I. Szumacher *Warsztaty porównawcze z percepcji przestrzeni: Warszawa – Tatry. Raport z badania*, w: *Percepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, red. M. Madurowicz, WGiSR UW, Warszawa 2007, s. 314. Elsynor, co warto tu chyba zauważyć, jest miastem wymienianym w inicjacyjnej dla polskich geografów humanistycznych pracy: Yi-Fu Tuan *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, PIW, Warszawa 1987. Na przykładzie Elsynoru chińsko-amerykański badacz objaśnia różnicę między przestrzenią – jako pewną abstrakcją – a miejscem, które nasycają znaczenia, choćby za sprawą tekstów kultury artystycznej, jak dzieje się w przypadku zamku Kronborg w duńskim Helsingør.



### Nasz człowiek w Kopenhadze?

Pewne nadzieje na obcowanie z niebanalnymi tekstami literackimi, których autorzy mogliby zostać udatnie umiastowieni przez duńską stolicę, wzbudza fakt, że troje Polaków osiadłych w Kopenhadze osiągnęło status „polskich twórców w Danii”, jednocześnie rozpoznawanych przez Duńczyków i istniejących w różny sposób w obiegach języka duńskiego. Mowa tutaj o Janinie Katz (1939-2013), Bronisławie Świdorskim (ur. 1946) i Grzegorzu Wróblewskim (ur. 1962). Dorobkowi autorki *Mojego życia barbarzyńcy* czy tomiku wierszy *Blandt andet* oraz autora *Słów obcego* i *Asystenta śmierci* należy się rzetelne omówienie z osobna<sup>16</sup>. W niniejszym artykule poświęcam uwagę poetyckim szkicom kopenhaskim Grzegorza Wróblewskiego. Wybór ten wynika z przeświadczenia, że to, co najmniej znane, przynajmniej w kulturoznawczych dociekaniach, powinno znaleźć się na pierwszym planie i zostać oświetlone. Osiągnięć, postaw i stylu trzech wymienionych twórców nie sposób porównać; są skrajnie różne. Choćby dlatego, że Katz podjęła wyzwanie pisania w języku duńskim, prozy i poezji, z drugiej zaś strony – przekładania m.in. Zbigniewa Herberta i Wisławy Szymborskiej na duński. Świdorski świadomie zaadresował swoje powieści do przyjaciół w Polsce, balansując na granicy literackiej autobiografii, filozofii politycznej i publicystyki społecznej; odwzorowuje Kierkegaardowską grę pseudonimami. Wróblewski ukształtował się jako poeta pod wpływem obiektywizmu Charlesa Reznikoffa i poety-observatora Williama Carlosa Williamsa; nie zadłużał się ani u polskich mistrzów poezji, ani tym bardziej u duńskich awangardystów.

Istnieje jednakże coś, co łączy Janinę Katz i Bronisława Świdorskiego, stanowiąc zarazem kontekst dla doświadczenia Kopenhagi przez autora *Ciamkowatości życia*. Katz i Świdorski trafili do Danii na fali marca 1968 roku. Do Kopenhagi zagnał ich los, który mógłby ich skierować np. do Paryża czy Sztokholmu. Na przełomie lat 60. i 70. państwo duńskie dopiero uczyło się przyjmowania u siebie obcych. Zakwaterowanie polskich obywateli będących ofiarami antysemitki nagonki na starym parowcu St. Lawrence, zacumowanym w pobliżu głównej komendy policji, a więc stłoczenie ich na swój sposób w nieznośnym małym „getcie”, świetnie ilustruje początki duńskiej polityki wobec uchodźców i imigrantów, akt założycielski dozowania gościnności i nieufności. Jednakże w tamtym

16 Sylwetkami Janiny Katz i Bronisława Świdorskiego zajmę się w kontekście problemów duńskiej kultury i polsko-duńskiego sąsiedztwa kulturowego w powstającej monografii.

czasie duński aparat socjalny nie był jeszcze obciążony wielkimi wydatkami. Marcowym uciekinierom politycznym udzielono rzeczywistej pomocy, dzięki której stosunkowo szybko, choć nie bez kłopotów, mogli odtworzyć swoje życie rodzinne i zawodowe na obczyźnie. Twórczość Świderskiego i Katz została utkana nie z wątków topograficznych, lecz przede wszystkim biograficznych, nawet jeśli są one w tekście dobrze zakamuflowane. O profilu takiej twórczości decyduje przepracowywanie kwestii własnej tożsamości i młodzieńczych traum. Kopenhaga udzieliła Katz i Świdierskiemu schronienia, bez narzucania własnej logiki. W samej rzeczy takie są reguły azylu. Emocji u obu autorów nie brakuje, skoro pisać zaczęli pod wpływem szoku emigracyjnego, ale nie są to afekty adresowane do nowego miasta zamieszkania lub bezpośrednio przez Kopenhagę modelowane. Zwłaszcza Bronisław Świdorski jako zawzięty krytyk dyskursów społeczeństwa dobrobytu pozostaje na logikę Kopenhagi impregnowany. Osiadł w Danii, lecz się w niej nie zadowił, mimo że od lat z oddaniem popularyzuje filozofię Kierkegaarda, którego trudno przecież oderwać od kontekstu historii kultury Kopenhagi XIX wieku.

Tymczasem Grzegorz Wróblewski wyjechał do Danii dobrowolnie, w połowie lat 80., w gnilnym okresie Polski Ludowej. Wszędobylska w niej szarzyzna i stagnacja w połączeniu z brakiem wolności ekspresji były dla poety większą chyba nawet udręką niż brak poczucia bezpieczeństwa materialnego. Wróblewski nie mógł liczyć w Danii na szczególne potraktowanie czy żywe zainteresowanie ze strony aparatu urzędniczego: uchodząc politycznym o nietypowym statusie nie był, natomiast jako „zwykły” emigrant został niejako dodany do szybko powiększającego się naonczas grona obcych spoza cywilizacji europejskiej. Również zakwaterowano go najpierw na statku z demobilu. Ale o ile stłoczonych mieszkańców parowca St. Lawrence łączyła wspólnota doświadczenia, pozwalająca im na osiągnięcie jakiegoś wzajemnego *modus vivendi*, o tyle stary prom Norrona tworzył bagno behawioralne, toteż izolowane środowisko patologiczne, w którym regularnie wybuchały konflikty na tle etnicznym, religijnym czy kryminalnym. W granicach kraju bezpieczeństwa socjalnego polski poeta zderzył się z groźbami i uciążliwościami wielokulturowości. Kopenhagę poznał i pojął jako duże miasto tranzytowe i pograniczne w małym państwie, w którym obcym-innym udaje się żyć na wpół z Duńczykami, trochę zaś obok – i tym samym żyć na całym świecie. Wystarczy wyjechać z ciasnej Kopenhagi, pokonać most na cieśninie, by znaleźć się w Szwecji.

Bronisław Świdwowski dwukrotnie otrzymał nominację do Nagrody Nike; w Polsce wielokrotnie publikował artykuły i felietony w „Gazecie Wyborczej”, „Krytyce Politycznej” i „Przeglądzie Politycznym”. Oddaną promotorką dzieł Janiny Katz jest ich tłumaczka Bogusława Sochańska, obecnie dyrektor Duńskiego Instytutu Kultury w Warszawie; w pierwszą rocznicę śmierci spotkanie ku pamięci Janiny Katz zorganizował Żydowski Instytut Historyczny. Obecność Grzegorza Wróblewskiego w polskiej literaturze i dyskursach nie była dotychczas szczególnie wzmacniana. Dzieła Wróblewskiego funkcjonują na marginesie współczesnej polskiej poezji, mimo że dorobek autora jest pokaźny i niebanalny. Można zaryzykować odważny epitet: jest światowy. Wróblewski ogłaszał utwory w rozlicznych antologiach i czasopismach literackich: polskich, duńskich („Øverste Kirurgiske”, „Hvedekorn”), a nawet anglosaskich, takich jak „Chicago Review”, „London Magazine” czy „Poetry Wales”<sup>17</sup>. Nie jest moim celem rekonstrukcja biografii Grzegorza Wróblewskiego. Wyłuskuję tutaj tylko te fakty, które mają znaczenie dla umiejscowienia poety w przestrzeni kulturowej. Grzegorz Wróblewski urodził się w Gdańsku, ale dorastał na stołecznym Dolnym Mokotowie i w Wilanowie. Do Danii wyemigrował w 1985 roku. Jak łatwo więc policzyć, w duńskim środowisku wielkomiejskim spędził już więcej lat życia niż w Warszawie. Pierwszym po dopełnieniu formalności imigracyjnych i odbyciu adaptacji na Norronie miejscem zamieszkania Wróblewskiego w Kopenhadze była dzielnica Valby. Potem przeniósł się do Christianshavn. Dzielnica ta pojawia się w utworach poetyckich Grzegorza Wróblewskiego, co zrozumiałe, z powodu przeżyć osobistych, lecz również ze względu na niepowtarzalny charakter urbanistyczny, społeczny i artystyczny. Dzielnica założona przez króla Chrystiana IV jako twierdza współcześnie kojarzy się zarówno gościom, jak i autochtonom z wysokimi cenami mieszkań, zachowaną zabudową zabytkową z uliczkami o typowo

17 Grzegorz Wróblewski ma poważne dokonania również w dziedzinie sztuk plastycznych i muzyki alternatywnej. Prace malarskie wystawiał w galeriach duńskich, niemieckich i brytyjskich. Latem 2014 roku w Muzeum Literatury w Warszawie otwarto wystawę malarstwa Wróblewskiego, pierwszą w kraju (sic!); wernisaż połączono z koncertem poetyckim. Grzegorz Wróblewski uczestniczył w przeglądach i koncertach muzyki awangardowej i jazzowej. W latach 90. razem ze Sławomirem Słocińskim, byłym perkusistą punk-rockowej grupy Brygada Kryzys, kolegą z liceum im. Kostki-Potockiego na Wiertniczej w Warszawie, i Amirem Hadżiahmetovićem z Sarajewa, założył w Kopenhadze zespół pod nazwą Slurp. W 2006 roku nagrał płytę *PROJEKT1* razem z Bobim Peru i Januszem Tyrpakiem. Nowoczesne media dają wgląd w muzyczne poszukiwania polskiego poety z Kopenhagi. Serwis YouTube udostępnia m.in. utwór: *Pięści władzy*: <http://www.youtube.com/watch?v=qoeUSw7ws50> (27.01.2014).

poctówkowym uroku czy z siedzibą obdarzonej międzynarodowym uznaniem Szkoły Filmowej (studiował w niej Lars von Trier, z wykładami przyjeżdżali Krzysztof Kieślowski, Krzysztof Zanussi i Wojciech Marczewski). Christianshavn, zwane „Małym Amsterdamem”, wyróżnia się przy tym atmosferą zapachową; oprócz woni kanałów portu wewnętrznego i wilgoci unoszą się tam mgiełki słodkich oparów marihuany sprzedawanej wbrew obowiązującemu w Danii prawu na straganach w Wolnym Mieście Christiania. Christianshavn łączy w sobie sprzeczne elementy, prostotę i wykwint, gładki kosmopolityzm i kontrkulturowość. Łatwo można zrozumieć występowanie ekspresji emocji skupionych na tym jednym fragmencie przestrzeni Kopenhagi. Jest on wyjątkiem, nie stanowi klucza do „własnej logiki” Kopenhagi jako całości. Zwłaszcza na tle prowincjonalnych duńskich miasteczek, ospałych i nudnych, Christianshavn zaskakuje i nęci różnorodnością. To enklawa odpowiednia dla wrażliwego, poszukującego poety.

Z czasem sprawy prywatne polskiego poety na emigracji pogorszyły się. Niezbędna była przeprowadzka do ciasnego mieszkania na Amagerze, w południowej części aglomeracji kopenhaskiej, na której południowo-wschodnim skraju leży zresztą duże międzynarodowe lotnisko Kastrup, rotor transferów przestrzennych. Z historyczno-społecznego punktu widzenia jest wyspa Amager przedmiotem elementarnych dystynkcji: ekonomicznych, statusowych i edukacyjnych; także nordyckie, zasadniczo egalitarne społeczeństwo nie jest ich zupełnie pozbawione. Zasiadali mieszkańcy bogatego Hellerup na północy aglomeracji, duńska elita, zwykli nawet inaczej, według nich elegancko, bez połykania głosek, wymawiać nazwę proletariackiej dzielnicy południowej, aby podkreślić różnicę i przynależność do grupy cieszącej się niewątpliwym prestiżem. A kaprys historii sprawił, że w kulturze Kopenhagi utrwaliło się deprecjonujące dla Amageru potoczne określenie *Lorteøen*, które dosłownie znaczy „wyspa gó...a”. Dla przednowoczesnej Kopenhagi (*i gamle dage*) wyspa ta stanowiła nie tyle rezerwę przestrzeni pod nową zabudowę w związku z rozwojem miasta, ile teren wywozu miejskich nieczystości. By użyć kategorii antropologii kulturowej, Amager stanowił „tył” miasta. Dzielnica mieszkalna dla kopenhaskich robotników wyrastała zatem przed II wojną światową na kompostach na zapleczu dzielnic eleganckich. Następna diametralna przemiana spotkała Amager pod koniec XX stulecia, gdy na tle procesów globalizacyjnych klasa robotnicza w starym tego pojęcia znaczeniu przestała istnieć. Amager zamienił się w dzielnicę imigrancką i wielokulturową.

Właśnie taką zastał ją Grzegorz Wróblewski, dowiadując się z autopsji, którądy biegnie podstawowa granica społeczno-przestrzenna: między Duńczykami a Nowo-Duńczykami (*nydanskere*), tj. imigrantami chcącymi skorzystać z cywilizacyjnych dobrodziejstw duńskiego państwa socjalnego i uzyskać jak najszybciej prawo stałego pobytu (*opholdstilladelse*). W tych warunkach pytanie o personalia – *nomen*, który w opinii antropologów czyni człowieka – ustępuje uciążliwemu indagowaniu o pochodzenie:

Skąd jesteś? Skąd jesteś? *Hvor kommer du fra?* Najczęstsze pytanie, kopenhaski standard. Skąd pochodzisz? Ile czasu tu mieszkasz? *Hvor kommer du fra?* Pytanie zadawane w taksówkach i w pakistańskich warzywniakach. Na ulicy, w tajlandzkim salonie masażu, podczas snu i na jawie. *Hvor kommer du fra?* Metodą jest udawanie niemowy. Albo – tak zrobił Steve – ucieczka do źródeł, czyli do swojego ojczystego języka. Steve pochodzi z Londynu. Po 20 latach pobytu w Kopenhadze (żona – dwumetrowa Dunka, teść pracujący w Carlsbergu, na ścianach flagi z białym krzyżem itd.), po 20 latach cierpliwego odpowiadania na pytanie *Hvor kommer du fra?*, Steve się jednak złamał. Mówi teraz tylko londyńskim slangiem. I nikt go w końcu nie rozumie. Nikt nie stara się go zrozumieć. Steve jest wreszcie wolnym człowiekiem. Zazdroszczę mu. (Żadnych nieporozumień, żadnych pytań o użębie królowej Elżbiety!) Zaimponował mi i chyba niedługo uczynię to samo. Zacznę się „komunikować” w języku Dolnego Mokotowa.<sup>18</sup>

W kolorowej ciżbie obcych na ulicach Kopenhagi – dominują wszakże mużułmanie i przybysze z dalekich stron – Polak staje się niewidoczny, ale przez to równocześnie nierozpoznawalny.

Grzegorz Wróblewski, w odróżnieniu od polskich Żydów wygnanych w 1968 roku, nie zabrał ze sobą z ojczyzny żadnej traumy, z którą musiałby się uporać, przeciwności życiowe dosięgły go dopiero w Kopenhadze. Ale i tamże zostały z czasem przezwyciężone. Do duńskiej stolicy Grzegorz Wróblewski przybył już jako ukształtowany twórca. Logika Kopenhagi wydała mu się czymś zewnętrznym, do zobiektywizowania w twórczości literackiej. Nie narzuciła się w pisaniu, za to pozwoliła przetrwać w codzienności. Grzegorz Wróblewski bynajmniej nie chce zamienić się

18 G. Wróblewski *Pomyłka Marcina Lutra, (proza i szkice kopenhaskie)*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2010, s. 7.

w jednego z „nowych Duńczyków”. Należy do Duńskiego Związku Pisarzy, ale polszczyzna pozostaje jego pierwszym językiem. Liczy na rezonans w Polsce, ale poszukuje, rozgląda się po świecie – w 2013 roku utwory z cyklu *Kopenhaga* ukazały się w Stanach Zjednoczonych<sup>19</sup>. *Kopenhaga* przyjęła Grzegorza Wróblewskiego tylko na przechowanie. Tak brzmi moja teza dotycząca dokonań Wróblewskiego w relacji do duńskiego miasta.

Teksty, które złożyły się na tom *Pomyłka Marcina Lutra (proza i szkice kopenhaskie)*, ukazywały się wcześniej m.in. na łamach „Dekady Literackiej”, „Fa-art’u”, „Portretu”, „Twórczości”, „Tygodnika Powszechnego” czy „Pogranicza”. Sam cykl *Kopenhaga* w postaci książeczki poetyckiej wydano w 2000 roku w białostockiej Bibliotece „Kartek”. Natomiast na wydanie *Pomyłki...* zdecydowała się oficyna Uniwersytetu Warszawskiego. Oczywiście w poezji Wróblewskiego nie doszukano się zaskakujących walorów naukowych *sensu strictissimo*, tajemnica wyjątku w katalogu WUW-u tkwi w śmiałości i przychylności ówczesnego dyrektora Wydawnictwa Ryszarda Burka dla autora „inaczej obecnego”. Tom ten może być postrzegany jako prowokacyjny albo na swój sposób niedokończony. Około 250 stron wypełnionych jest nieraz tylko w jednej trzeciej. Folklorysta bądź uczestnik kultury tradycyjnej widziałby w tym zgubne marnotrawstwo papieru, obrazę świętości księgi. Ale można by także spojrzeć na ten sposób wypowiedzi jako na rodzaj notatnika antropologicznego z raportami z Kopenhagi. Puste przestrzenie oczekują na rozwinięcie znaczeń i wypełnienie. Miasto jako rzeczywistość ludzka nigdy nie będzie dopełnione ostatecznie, czy to Warszawa, czy Kopenhaga.

Polska krytyka literacka dotychczas nie poradziła sobie z nieszablonowymi dziełami Grzegorza Wróblewskiego. Nie wie, jakiej topografii go przypisać; szuka więc oparcia w zastanych, najczęściej lokalnych schematach interpretacyjnych<sup>20</sup>. Pewne spory o jedyny w swoim rodzaju sposób wypowiedzi poetyckiej Wróblewskiego były prowadzone, ale w raczej hermetycznym gronie. Kulturoznawca może ich kształtu jedynie się domyślać, powołując się na znajomość reguł kultury literackiego światka. Widać śle dził te spory Grzegorz Tomicki, skoro przed kilkunastoma laty pisał:

19 G. Wróblewski *Kopenhaga*, przeł. P. Gwiazda, Zephyr Press, Brookline 2013.

20 Na tym tle ciekawostką jest recenzja autorstwa doktora habilitowanego nauk prawnych, pracownika Instytutu Administracji, Samorządu i Prawa Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach: J.J. Kolarzowski *Wyraz i postawa – ubranie i ciało słów*, „Kultura Liberalna” 2010 nr 92, [kulturaliberalna.pl](http://kulturaliberalna.pl) (27.01.2014).

Wciąż ponawiane ataki na twórczość Grzegorza Wróblewskiego – przy nielicznych wprawdzie, ale dobitnie sformułowanych głosach pochwalnych – to zjawisko w naszym literackim światku dość osobliwe.<sup>21</sup>

Z perspektywy topograficznej na poezję Wróblewskiego spróbował spojrzeć Artur Nowaczewski w ogłoszonej drukiem rozprawie doktorskiej. Jest to pojedyncza wzmianka, w której badacz nawiązuje, co prawda, do cyklu *Figury* z tomu *Wybór 1980-2000*, ale nie dostrzega *Kopenhagi*. Jednocześnie zalicza Wróblewskiego do polskich „o’harystów”:

Zostają wciągnięci w chaos miasta, ale nie chcą go porządkować – jakby najlepszą odpowiedzią na chaos było jego powielanie. [...] Tutaj, na ulicy, wszystko może przypominać wszystko, a bohater jak pijany przechodzień nie jest w stanie dłużej skupić na czymkolwiek uwagi.<sup>22</sup>

Takie szufladkowanie budzi uzasadniony sprzeciw Wróblewskiego. Poeta był na nie przygotowany i zawczasu przygotował replikę:

Najbardziej fascynującą rzeczą jest jednak termin „o’haryzm” i użytek, jaki zrobiła z niego krajowa krytyka; w pewnym momencie można było odnieść wrażenie, że do zaliczenia w poczet „o’harystów” wystarczy umieszczenie w wierszu akcesoriów w rodzaju przejścia dla pieszych, butelki piwa czy czegoś w tym rodzaju. Albo pisanie o znajomych i o tym, co akurat powiedzieli. Albo pisanie o mieście.<sup>23</sup>

Kulturoznawca nie potrzebuje weryfikować literackości czytanych tekstów. Kopenhaskie „raporty terenowe” Wróblewskiego ujmują walorami eksploracyjno-obszaryjnymi, „szwędactwem” będącym atutem

21 G. Tomicki *Jak w Wilanowie*, „Fa-art.” 2001 nr 3 (45), s. 65. Por. A. Kałuża *Fikcje przestrzeni*, „Dekada Literacka” 2005 nr 2 (210). Późniejsze głosy w sprawie oryginalności poezji Wróblewskiego referuje Marika Langot, autorka pracy licencjackiej *Współzależność „ja” i miasta w poezji Grzegorza Wróblewskiego* przygotowanej w Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem Romy Sendyki w 2012 roku.

22 A. Nowaczewski *Szlify i flâneurzy. Figura ulicy w literaturze polskiej po 1918 roku*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 188.

23 Z rozmowy z Rafałem Wawrzyńczykiem pod tytułem *Błękit i szarość* zamieszczonej w internetowym periodyku literackim „Cyc Gada. Organ nieregularny”: <http://cycgada.art.pl/?p=324> (28.01.2014).

eksploratorów codzienności. Okoliczność, że w świetle genologii *Kopenhaga* waha się między liryką, dziennikiem intymnym, felietonem i reportażem, nie ma większego znaczenia wobec wartości dodanej: zbioru cennych spostrzeżeń wielkomięjskich, cywilizacyjnych i społeczno-obyczajowych. Takich jak komentarz w kwestii życia i umierania w Kopenhadze:

Mało starców na ulicach Kopenhagi. Starcy pozamykani są w pensjonatach, w domach opieki, umierają z dala od świata ludzi zdrowych. Z dala od ludzi mobilnych, produkujących, zmieniających, decydujących... Bardzo rzadko widzi się tutaj ludzi po siedemdziesiątce [...] Państwo opiekuńcze. W pensjonatach fachowy personel: Starcy piją kawę Gevalię i wytrwale grają w warcaby. Nikt nie umiera tu na ulicy. Śmierć jest tematem tabu.<sup>24</sup>

Do sporządzania tego rodzaju komentarzy funkcja estetyczna języka nie jest potrzebna, w odróżnieniu od funkcji ekspresywnej i poznawczej, jak to trafnie zauważył Tomicki<sup>25</sup>. Wróblewski właściwie nie tworzy żadnego podmiotu lirycznego, jako narrator występuje pod własnym nazwiskiem. Gdyby poddał się miejskiemu afektowi, z pewnością taki podmiot by wygenerował. Ale postępuje tak, jak badacz społeczny, który – mimo świadomości wagi interpretacji i subiektywnych zakłóceń w opisie świata ludzkiego – dąży uparcie do obiektywności. W przestrzeni działa i z niej raportuje bez kostiumów, nie pozwala się Kopenhadze sterować czy uwodzić. W zamian za to czerpie z własnego solidnego przygotowania intelektualnego. Wróblewski deklaruje wiele lektur akademickich, wśród jego nauczycieli myślenia krytycznego znaleźli się m. in. Claude Lévi-Strauss, Tzvetan Todorov i Richard Sennet.

W tekstach Wróblewskiego, wynikających z codziennych obserwacji człowieka raz ciężko pracującego fizycznie, kiedy indziej zaś podejmującego niedochodową działalność artystyczną, Kopenhaga jako całość jawi się jako przestrzeń nadmiernego usystematyzowania, przewidywalności, dziedziną opanowana i kontrolowana przez aparat państwa opiekuńczego. Dość daleko odbiega od obrazu „wzoru dla miast świata”, który pielęgnuje państwowa agencja turystyczna Visit Denmark:

24 G. Wróblewski *Pomyłka Marcina Lutra*, s. 69.

25 G. Tomicki *Jak w Wilanowie*, s. 66.



Lokalna gazeta „Amager Bladet” z dnia 29 grudnia 1998 roku. Do-wiaduję się, w jaki sposób mogę najskuteczniej wyleczyć sobie kaca po noworocznej orgii i wrócić w odpowiedniej formie do pracy (stanąć przy drgającej maszynie albo wdrapać się na rusztowanie). [...]

W Skandynawii wszystko odbywa się zawsze w sposób przebadany i zgodnie z planem. Nawet leczenie noworocznego kaca.<sup>26</sup>

Jednostkom ciągle ktoś w takiej przestrzeni „asystuje”: związek literatów, aparat państwa socjalnego, lokalna gazeta. Tak dozgonna opieka nasuwa pocie sarkastyczne skojarzenie z kopenhaskim cmentarzem, który słowo „asysta” zawiera w nazwie własnej. W rzeczywistości jednak nazwa „Assistens Kirkegård” ma konkretne uzasadnienie historyczne. Cmentarz ten założono w połowie XVIII stulecia jako cmentarz dodatkowy, czyli „asystujący”. Dopiero w miarę upływającego czasu zamieniał się w prestiżową i największą kopenhaską nekropolię. Współcześnie – i to sporo również mówi o wewnętrznej logice Kopenhagi – „Asystent” tworzy zarówno przestrzeń pochówków, jak i rekreacji, pełniąc funkcję lubianego parku miejskiego. W przycmentarnej kaplicy, zaadaptowanej na cele domu kultury ze sceną impresaryjną, Grzegorz Wróblewski występował z zespołem muzycznym.

Koncerty tuż obok grobów Kierkegaarda, Andersena czy Nielsa Bohra nie odmieniły kondycji emigracyjnego poety:

Po roku ciężkiej, fizycznej pracy jestem uśmiechniętym, ubez własnowolnionym Babilończykiem. Podobnie czują się moi koledzy. Poeta James oprowadza kretynów po Cmentarzu Asystentów. Viktor, twórca m.in. twórcą słynnej Bogini Wolności, rzeźby stojącej obecnie na Christianii, dorabia systematycznie jako sprzątaczką w biurze. (W ten sposób długo już nie pociągną). Widocznie ktoś się na nas obraził; nie pisujemy do kolorowych gazet, nie obchodzi nas Poul Nyrup Rasmussen, nie sypiamy z krytykami i ich kochankami... Sytuacja klasyczna. System cały czas puka do drzwi i wynajduje nam społecznie przydatne zajęcia: *THE DANISH WRITERS' UNION recommends that the bearer of this card be afforded every kindness and assistance from colleagues and public authorities.* Bardzo ładnie napisane. Można to przeczytać kolegom filetującym wraz

---

26 G. Wróblewski *Pomyłka Marcina Lutra*, s. 68.

z nami dorsze. Na pewno nam wtedy pomogą. (Na pewno nam wtedy przytemperują dłonie).<sup>27</sup>

Grzegorz Wróblewski nie darzy swojego zagranicznego azylu gorącym uczuciem, jakim choćby Leopold Tyrmand obdarzył Warszawę, niemniej jednak z przyjętego dystansu „Babilończyka” z Amageru docenia niektóre aspekty kultury Kopenhagi. Pozytywnie wypada ona w porównaniu z wiejskim pejzażem Danii. Sprawia wrażenie nie wyspiarskiego, ale kontynentalnego miasta; jest bardziej europejska od pozostałych stolic państw nordyckich. W tym tranzytowym, pogranicznym mieście wystarczy wsiąść na rower, aby osunąć się w tło i szybko zmieniać enklawy: „Mały Amsterdam” z Christianią, postproletariacki Amager, wieloetniczne Nørrebro, eleganckie Østerbro.

W przestrzeni, która pozwala się użytkować jak przechowalnia, trudniej jest być może o dogłębne literackie umiastowienie. Kres własnego życia przedstawia więc sobie poeta jako powrót do polszczyzny:

A jeśli w życiu pozagrobowym również obowiązuje znajomość języków obcych? Ponieważ tyle już wycierpiałem, starając się mówić po duńsku, proszę mnie koniecznie umieścić w strefie polskiej...<sup>28</sup>

I nie będzie to wcale jak definitywne rozstanie z kobietą: Kopenhagą-nią<sup>29</sup>. Polszczyzna zanadto dodaje duńskiej stolicy subtelności przez użycie rodzaju żeńskiego. Mówimy „ta Kopenhaga”, zatem myślimy o niej jak o niewieście. Natomiast w języku duńskim stosuje się *fielleskøn*, tzn. rodzaj wspólny, męsko-żeński (*en havn* – port). Gramatyczną alternatywę dla rodzaju wspólnego tworzy w języku duńskim rodzaj neutralny. Jedno tutaj okazuje się względnie pewne: Grzegorz Wróblewski nie związał się z miastem nijakim.

27 Tamże, s. 55.

28 Tamże, s. 80.

29 Por. E. Rybicka *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Universitas, Kraków 2010, s. 475.

## Abstract

---

**Włodzimierz Karol Pessel**

UNIVERSITY OF WARSAW

*A literary citification: Grzegorz Wróblewski – a poet from/of Copenhagen*

This article situates the work of Grzegorz Wróblewski, a Polish-born poet and painter who settled in Denmark in the mid-1980s, in the two-fold context of urban and Scandinavian studies. The first builds on German sociology of space to explore literature that has a particular interest in cities and the conditions of urban life; the second is related to the reception of the Danish literary canon in Poland, which is conditioned by filters that can seem alienating to Danish readers. According to Pessel, Wróblewski's poetic prose does not fulfil common expectations. Rather than presenting topographies of Copenhagen, Wróblewski depicts his struggle with his own fluctuating identity.